

Kwaśniak, Adam Jakub

Kultura versus cooltura : Don't worry, be cool

Kultura Media Teologia 1, 32-46

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

o. Adam Jakub Kwaśniak

Kultura versus cooltura *Don't worry, be cool*

STRESZCZENIE:

ARTYKUŁ PREZENTUJE GŁÓWNE ANTYNOMIE WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI, ODNOSZĄCE SIĘ DO, SZEROKO ROZUMIANEGO, POLA DZIAŁALNOŚCI INTELEKTUALNEJ. KLASYCZNEJ KONCEPCJI KULTURY, ZAKORZENIONEJ W GRECKIEJ, RZYMSKIEJ, ŚREDNIOWIECZNEJ I NOWOŻYTNEJ REFLEKSJI NAD ŚWIATEM, PRZECIWSTRAWIONA ZOSTAJE POSTMODERNISTYCZNA COOLTURA, POZBAWIONA NAJCZĘŚCIEJ JAKICHKOLWIEK KORZENI I JAWNIE ODRZUCAJĄCA KAŻDĄ TRADYJCJĘ. SFORMUŁOWANIE ANTYNOMII PROWADZI DO SCHEMATYCZNEGO PRZEDSTAWIENIA NAJBARDZIEJ CHARAKTERYSTYCZNYCH POZYCJI REFERENCYJNYCH, BEZ NAJMNIEJSZYCH PRETENSJI DO FORMUŁOWANIA DEFINITYWNYCH SĄDÓW. JUŻ SAM OPIS JEST WYSTARCZAJĄCO ROZSTRAJAJĄCY.

SŁOWA KLUCZOWE:

KULTURA, CYWILIZACJA, ANTYNOMIA

ABSTRACT:

EL ARTÍCULO PRESENTA LAS PRINCIPALES ANTINOMIAS DE LA CIVILIZACIÓN CONTEMPORÁNEA QUE SE PRESENTAN EN EL CAMPO DE LA ACTIVIDAD INTELECTUAL.

A LA CONCEPCIÓN CLÁSICA DE LA CULTURA, ENRAIZADA EN EL PENSAMIENTO GRIEGO, ROMANO, MEDIEVAL Y MODERNO SE OPONE SU VERSIÓN POSMODERNA QUE, SIN NINGÚN TIPO DE RAÍCES, NIEGA CUALQUIER TIPO DE TRADICIÓN. LA FORMULACIÓN DE LAS ANTINOMIAS LLEVA A UN ESQUEMÁTICO CUADRO DE LAS MÁS TÍPICAS REFERENCIAS, AUNQUE SIN PRETENSIONES DE FORMULACIÓN DE NINGÚN JUICIO DEFINITIVO.

YA QUE LA MISMA DESCRIPCIÓN DEL FENÓMENO RESULTA SUFICIENTEMENTE TRAUMÁTICA. .

KEYWORDS:

CULTURE, CIVILIZATION, ANTINOMY

Od zawsze zastanawiało mnie, czemu w świecie rządzonym przez oferty, obniżki i wyprzedaże ani Patek Philippe nie organizuje świątecznej promocji modelu Calatrava Officer, ani Montblanc nie sprzedaje modeli serii Meisterstück w uczniowskich zestawach - z gumką, cyrklem i kompletem kredek - z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. Był to dla mnie (i jest nadal) poważny problem egzystencjalny, gdyż pragnienie posiadania oficcerskiej Calatravy do dziś mnie nie opuściło. Nieco później pojawiły się kolejne kwestie z tej samej puli. Zgłębiając tajniki myśli ludzkiej, zadawałem sobie nieustannie pytanie, czemu moi mistrzowie, z uporem godnym lepszej sprawy, nalegają, bym czytał Platona i Arystotelesa po grecku, Augustyna i Tomasza z Akwinu po łacinie, zaś Kanta i Hegla po niemiecku. Gdy się już zestarzałem, sam zacząłem nakłaniać moich studentów, by Heideggera czytali po niemiecku, zaś Plantinę po angielsku. Używam mechanicznego artefaktu do mierzenia upływającego czasu, mimo że kwarcowe czasomierze są tańsze i dokładniejsze, a literki kreślę wiecznym piórem, choć najtańszy długopis bywa niekiedy poręczniejszy. Czy ma to wpływ na długość mojej doby lub jakość produkcji literackiej? Oczywiście, że nie, ale mimo to nie jest mi obojętne, czym piszę i co pokazuje mi godzinę. Co więcej, pomijając dyskretny urok wysublimowanego snobizmu, który wcale nie jest bez znaczenia, uważam, że właśnie owo nieuchwytnie „coś” wyznacza różnicę pomiędzy kulturą i coolturą.

Ślęcząc nad ogromnym tomiszczem dzieł wszystkich Arystotelesa po grecku, w wydaniu Królewskiej Akademii w Borusji, z końca XIX wieku, zdarzało mi się nie rozumieć jakiegoś słowa, lecz sam tekst nie stanowił tajemnicy, gdy zaś z moimi studentami przewracaliśmy wirtualnie kolejne strony angielskich publikacji Plantingi w laptopach najnowszej mody, okazywało się, że rozumieją oni każde słowo, mimo że nie są w stanie zrozumieć całego zdania. Prowadzi nas to do pierwszej antynomii.

Antynomia pierwsza: *jakość versus ilość*

Współczesna cooltura charakteryzuje się w dużym stopniu naciskiem na ilość, stawianą w kamuflowanej opozycji do jakości. Ważna jest ilość docierających bodźców, szybkość sekwencji zmiany i ekstremalna różnorodność. Ułożony młody biznesmen w nienaganym garniturze, szytym na miarę, ciężko pracujący piętnaście godzin na dobę przez pięć dni w tygodniu, w weekend raptem przekształca się w lwa dyskotekowego, pożerającego serca, dusze i ciała równie ułożonych młodych bizneswomenek lub z kolegami z giełdowego parkietu tworzy komando nieśmiertelnych w - na wpół legalnym - polu paintballowym. Co ciekawe, zarówno jedna, jak i druga wersja jego osobowości jest do szpiku kości autentyczna. Nie ma w tym nic z klinicznej schizofrenii. Cytując Jacka Kaczmarskiego: "byłem już zdrajcą i pomnikiem, degeneratem, bohaterem, a wszystkie twarze były szczere". Liczy się ilość bodźców. Tym sposobem przedstawiciel coolтуры dokonuje przeniesienia pola moralności na płaszczyznę estetyki. Dla ludzi kultury nie istnieje większe bluźnierstwo. Ideały moralne, będące dla nich życiowym punktem odniesienia, zostają sprowadzone do ulotnych doznań estetycznych.

Zastąpienie etyki estetyką niesie ze sobą daleko idące konsekwencje. Przede wszystkim stwarza próżnię moralną, której estetyka nawet nie usiłuje zapełnić. Najbar-

PROGI (PO)NOWOCZESNOŚCI

dziej widocznym efektem są zewnętrzne oceny takiego postępowania, utrzymujące się zazwyczaj w apokaliptycznym tonie. Nie zmienia to jednak w najmniejszym stopniu samego zjawiska i pozostaje bez wpływu na jego skalę. Współczesna kultura nie ma najprawdopodobniej żadnego cudownego panaceum, przez co przyjmuje pozę oburzonej starej cioteczki, której rozwydrzona dzieciarnia nieustannie robi psikusy. Z drugiej strony ta sama dzieciarnia zdaje się tylko czekać, aż cioteczka powiększy przodków zastęp świetlany i nie będzie już nikogo, kto by się gorszył. Mamy więc klasyczny remis ze wskazaniem (jak w boksie). Ze wskazaniem, bo dzieciarnia ma nad cioteczką niewątpliwą przewagę młodości.

Przeniesienie etyki na pole estetyki, czyli nasza antynomia *jakość versus ilość* prowadzi nas bezpośrednio o następnej.

Antynomia druga: *czas versus chwila*

W antynomii tej nie mamy już do czynienia z klasycznym dylematem *Kairos, czy chronos*, lecz stajemy oko w oko z problemem redukcji perspektywy egzystencjalnej. O ile kultura zawsze i ze wszystkich sił broniła się przed zredukowaniem czasu do chwili, o tyle cooltura ma takie hasło wypisane wielką czcionką na wszystkich sztandarach. Sam problem ma dwie warstwy. Już na pierwszy rzut oka widać wyraźnie, że dla przedstawicieli cooltury nie ma rzeczy wiecznych. Wynika to z pierwszej antynomii, lecz się do niej nie ogranicza. Istnieje głębsza warstwa. Scharakteryzować ją można jako uniwersalnie obowiązujący sylogizm warunkowy z wadliwą przesłanką większą. W kulturze słowa zaczynające się od *naj*: *największy, najlepszy, najciekawszy*, zawsze miały wymiar absolutny. Inaczej mają się rzeczy w coolturze. Stopniowanie przymiotników zachowuje co prawda dawną formę gramatyczną, zostaje jednak wzbogacone o wymiar czasowy. *Najlepszy* oznacza *najlepszy w danym momencie*. Dzięki takiemu uzupełnieniu praktycznie każde wydarzenie może być najciekawsze, najważniejsze, czy najlepsze. Wszystko zależy od tego, w jakim „teraz” je umieścimy.

Redukcja czasu do chwili stanowi jeden z najbardziej widocznych elementów cooltury i jest obecna jednocześnie we wszystkich sferach życia społecznego i prywatnego: od wzrastającej liczby rozwodów poczynając (ślubne „na zawsze” oznacza: „o ile nie zmienią się okoliczności, nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, nie pojawią się żadne trudności, lub – po prostu – o ile nam się nie odechce”), przez wybór miejsca pracy (zgodnie z zasadą: „masz dobrą pracę, już szukaj sobie lepszej”), na uniwersalnym kulcie prowizorki skończywszy. Sprowadzenie czasu do chwili jest dla przedstawicieli kultury ciosem w samo serce, jako że w zawoalowany sposób neguje możliwość jakiegokolwiek systematycznego wysiłku, na którym kultura się opiera. Perfidia ciosu polega zaś na tym, że cechę tymczasowości uzyskują rzeczy i sytuacje tworzone pierwotnie z zamyśłem trwania. Powszechność i przekrojowość zjawiska jest wprost oszałamiająca. Małżeństwo i rodzina, mające być ostoją stabilności, zostają sprowadzone do sformalizowanego spotkania towarzyskiego; dom, praca, samochód i willa w górach trafiły ze szczytów Olimpu pragnień prosto na internetową giełdę do kategorii „towar z drugiej ręki po atrakcyjnej cenie”; zaś wykształcenie i mądrość życiowa z ogromną trudnością i na ogół

bezsukutecznie bronią się przed zredukowaniem do kilkuminutowego wywiadu w topowej telewizji, emitowanego w porze ustawowo przewidzianej na emisję filmów z dwoma, trzema lub czterema iksami.

Druga antynomia przejawia się na poziomie społecznym w formie powszechnego kultu tymczasowości, ma jednak także poważne konsekwencje psychologiczne dla poszczególnych jednostek, co prowadzi nas do następnej antynomii.

Antynomia trzecia: *osoba versus osobowość*

Przeciwstawienie osoby osobowości jest zjawiskiem nowym, choć występują pewne analogie symptomatyczne do szoku metafizycznego, zaaplikowanego filozofom najpierw przez Kartezjusza, a następnie przez Kanta. Pojęcie osoby, będące kamieniem węgielnym antropologii klasycznej, w coolturze ulega dezintegracji. W kulturze osoba jest nadal indywidualną substancją natury rozumnej, czemu cooltura zasadniczo się nie sprzeciwia, przynajmniej na płaszczyźnie werbalnej. Mamy natomiast do czynienia z wymianą znaczeń, przy zachowaniu wyrażań. Sama zastosowana tu metoda stanowi przedmiot czwartej antynomii (*znaczenie versus znakowanie*), więc na razie możemy poprzestać jedynie na stwierdzeniu jej obecności. Zainteresujemy się natomiast podmienionymi treściami.

Indywidualność, cechująca osobę w rozumieniu klasycznym, odwołuje się do transcendentnej własności bytu, nazywanej „*unum*” i ma za sobą stulecia dyskusji pomiędzy największymi gigantami myśli ludzkiej. Wysuwano na ten temat najróżniejsze opinie i broniono najbardziej skrajnych poglądów, nie zdarzyło się jednak, by ktokolwiek potraktował ową własność transcendentną jako akcydens. Działo się tak dlatego, że aż do naszych czasów praktycznie wszyscy myśliciele zgodnie uznawali aczasowy charakter transcendentaliów. Aby dokonać podmiany znaczeń, musi wystąpić druga antynomia (*czas versus chwila*), zaś sam proces nie jest już zwykłym przesuwaniem granic pola semantycznego, lecz przyjmuje postać relatywizacji, porównywalnej z przekształceniami wymiarów przestrzeni w mechanice kwantowej. Tym samym, zachowując dotychczasową terminologię, uzyskuje się stan rzeczy całkowicie odmienny od wyjściowego i w dużym stopniu umykający jakimkolwiek porównaniom. Całą sprawę komplikuje dodatkowo możliwość umieszczenia osoby w różnych i różnorodnych środowiskach wirtualnych, dzięki prostemu zabiegowi oderwania antropologii od ontologii. W praktyce mamy więc do czynienia z przeróżnymi osobowościami (awatarami), mogącymi reprezentować nawet najbardziej sprzeczne modele etyczne, antropologiczne, czy wręcz ontologiczne. Wszystko to dzieje się zaś z zachowaniem jedności osoby, czyli tak jak śpiewał Kaczmarek, a wbrew klasycznej zasadzie niesprzeczności.

Podobny proces zachodzi podczas podmiany znaczeń terminu *substancja*. Także w tym wypadku kluczową rolę odgrywa druga antynomia (*czas versus chwila*). O ile bowiem w kulturze łacińskiej „*sub-stare*” posiadało cechy fundamentu rodem z podręczników budownictwa mieszkaniowego, o tyle dla cooltury „to, co znajduje się pod” jest raczej kolorową galaretką, której trwałość ogranicza się do nieskończonej rozciągłości.

PROGI (PO)NOWOCZESNOŚCI

W przypadku terminu *natura* zauważyć możemy w coolturze swoistą fetyszyzację zarówno samego słowa, jak i wszelkich możliwych odniesień. Mamy więc do czynienia z dwoma poziomami podmiiany. Pierwszy i zarazem najprostszy ogranicza się do rozmycia pola semantycznego, poprzez przekształcenie całości owego pola w obszar graniczny. Wygląda to tak, jakby stworzyć państwo składające się w całości z granic. Niby istnieje; niby wiadomo, gdzie się znajduje; niby wiadomo, czego bronić; lecz gdy dochodzi do wojny, to ani nieprzyjaciel nie ma czego zajmować, ani obrońcy nie mają gdzie rekrutować oddziałów. Drugi poziom podmiiany znaczeń jest o wiele głębszy, choć wcale nie oznacza to, że jest bardziej skomplikowany. Sytuuje się on w przestrzeni językowej i polega na wrodzonej niechęci cooltury do rzeczowników. Zostają więc one zastąpione przymiotnikami, dzięki czemu, po raz kolejny, może się pojawić druga antynomia (*czas versus chwila*). Dodatkowym zabiegiem rozmywającym jest – równie powszechna w coolturze – niechęć do pierwszej osoby liczby pojedynczej. Przejawia się ona w przeniesieniu identyfikacji ontologicznej z 1. osoby liczby pojedynczej pierwszej na trzecią osobę liczby mnogiej. Sztuczka ta wykracza poza ramy lingwistyki, gdyż dzięki niej możliwe staje się rozmycie pola odpowiedzialności, co – w połączeniu z zastąpieniem etyki przez estetykę – zrywa połączenie między czynem i odpowiedzialnością. W przypadku terminu *natura* cooltura stosuje wszystkie wymienione zabiegi, w efekcie których określenie to występuje nad wyraz powszechnie, zawsze w formie przymiotnikowej i relacjach modalnych niemożliwych do opisanego nawet najbardziej złożoną funkcją fraktalną.

Ostatnim elementem klasycznej definicji osoby jest rozumność. W tym wypadku kultura stawia na szerokie rozumienie terminu, dzięki czemu możliwe jest uznanie „substancjalnej rozumności”, a więc i uznanie za osobę płodu, człowieka w śpiączce lub umysłowo chorego. Cooltura idzie w przeciwnym kierunku, domagając się interpretacji restryktywnej. Wąskie rozumienie terminu sprawia, że uznanie kogoś za osobę (cooltura woli, co prawda, określenie: "uznać za człowieka") staje się nowoczesnym wydaniem dawnej antropometrii. Interesujące jest ponadto także i to, że kryterium wiekowe człowieczeństwa jest bezpośrednio związane z wiekiem oceniającego, sytuując aktualnie swą górną granicę w okolicach szóstej dekady. Najprawdopodobniej, gdy czołowi przedstawiciele cooltury sami osiągną tę granicę i zajrzy im w oczy widmo przymusowej eutanazji, wprowadzonej ustawowo demokratyczną wolą parlamentarnej większości, będziemy świadkami powrotu do klasycznej koncepcji osoby w jak najbardziej klasycznym rozumieniu terminu.

Antynomia *osoba versus osobowość* jest jedną z najłatwiej dostrzegalnych i w dużym skrócie daje się sprowadzić do kwestii prymatu rzeczywistości realnej nad wirtualną lub vice versa. O ile kultura nie ma w tej kwestii najmniejszych wątpliwości (dowody tego znajdujemy zarówno w argumencie ontologicznym Anzelm z Aosty, w kartezjańskim „cogito” i heideggerowskim „dasein”, jak i w dywagacjach Grimma i Plantinigi), o tyle w coolturze rzeczywistość wirtualna zyskuje rangę równorzędną z rzeczywistością realną. Zabieg ten jest przede wszystkim zastosowaniem pierwszej antynomii (*jakość versus ilość*) na bazie metodologii rozmywania, by następnie stworzyć możliwość wyboru pomiędzy elementami tej samej kategorii, wyłącznie w oparciu o subiek-

tywną preferencję. Kultura reaguje na to niesłychane nadużycie ontologiczno-metodologiczne, niczym alergik na kota perskiego, zgodnie z rymem Janusza Szpotańskiego (Szpota): „Fakty teoriom bowiem przeczą, a to jest karygodną rzeczą”. Oto mamy przed sobą coś, co nie powinno się wydarzyć, nie mogło się wydarzyć i nie miało prawa się wydarzyć. A jednak się wydarzyło. Zaś dla większości przedstawicieli cooltura ich osoba realna nie różni się zasadniczo od wszystkich pozostałych awatarów.

Ta ostania kwestia przekłada się na relatywizację pytań o rzeczy ostateczne, bo jak może myśleć na poważnie o śmierci ktoś, kto codziennie umiera po wielokroć w setkach różnych wirtualnych wcieleń? Jak można związać się na całe życie z kimś, dla kogo stabilna relacja oznacza kilkutygodniowy czat po szybkim łączu internetowym? Jak można kupić samochód od kogoś, kto twierdzi, że jest jego ostatnim właścicielem, zapomniawszy o dodaniu, że po właścicielu poprzednim są jeszcze ślady w bagażniku? I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej... Cooltura nie tylko uwielbia rzeczywistość wirtualną, uwielbia mnóstwo rzeczywistości wirtualnych jednocześnie.

Wraz z rozpoczęciem analizy trzeciej antynomii pojawiło się zagadnienie metody podmiany znaczeń. Wracając do tematu, przechodzimy zatem do antynomii czwartej.

Antynomia czwarta: *znaczenie versus znakowanie*

W tym wypadku mamy do czynienia z typową antynomią metodologiczną, polegającą na przeciwstawieniu struktury permanentnej jej wersji temporalnej. W sumie trudno o coś bardziej oczywistego, jednak rzeczy najbardziej oczywiste bywają zwykle najtrudniejsze do zauważenia.

Nadawanie znaczeń jest czynnością opisaną już przez Księgę Rodzaju – we fragmencie, w którym Adam nazywał stworzenia, które przedstawiał mu Bóg. W pewnym sensie możemy powiedzieć, że jest to także czynność boska, jako że uczestniczy bezpośrednio w skompletowaniu dzieła Stwórcy. Tak też było do czasów Wittgensteina i jego języka prywatnego. Potem zaczęły się schody. W coolturze nie ma mowy o nadawaniu znaczeń, występuje wyłącznie znakowanie, które (bez obrazu) można porównać do koloryzowania trzody. Nadany znak jest od samego początku tymczasowy i definiuje okre-

”

Pojęcie osoby, będące kamieniem węgielnym antropologii klasycznej, w coolturze ulega dezintegracji. W kulturze osoba jest nadal indywidualną substancją natury rozumnej, czemu cooltura zasadniczo się nie sprzeciwia, przynajmniej na płaszczyźnie werbalnej. Mamy natomiast do czynienia z wymianą znaczeń, przy zachowaniu wyrażań.

PROGI (PO)NOWOCZESNOŚCI

ślony stan rzeczy w danym momencie historycznym. Jest przypisany w sposób całkowicie arbitralny do równie arbitralnie wybranej rzeczy. Z punktu widzenia logiki formalnej nie ma mowy o zachowaniu zasady zwrotności, gdyż każdy znak może być przypisany do kilku różnych rzeczy jednocześnie i w tym samym momencie. Zasada tożsamości, stanowiąca fundament każdego systemu formalnego, także nie obowiązuje, ponieważ znak służy jedynie jako umowny tag i może być w każdej chwili zmieniony oraz dowolnie interpretowany. Skoro zaś nie obowiązuje ani zasada tożsamości, ani zwrotności, nie sposób zastosować do coolturowego znakowania zasady przechodniości. Na dodatek także zasada wyłączonego środka zostaje zawieszona w efekcie negacji zasady tożsamości i rozmycia granic każdego pola semantycznego.

Procedura rozmywania granic pola semantycznego i przekształcania go w wartości brzegowe zasługuje na szczególne podkreślenie i uwagę, gdyż należy do bardzo wąskiej grupy stałych metodologicznych cooltury. Używając języka militarnego: wygląda to tak, jakby cała armia składała się wyłącznie z chorążych, dzierżących sztandary. Nikt nie ma broni, bo ręce ma zajęte sztandarem. Oczywiście sam sztandar jest hologramem, więc to, co na nim jest, zależy od miejsca, z którego się go ogląda. Skoro zaś obie armie stworzone są w ten sam sposób, nie może dojść do żadnej bitwy, gdyż nie ma ani swoich, ani wrogów. Są jedynie chorąży powiewający holograficznymi sztandarami. Metodologicznie nic dodać, nic ująć. Ku zgrabnemu zakończeniu czwartej antynomii zacytować wypada Wittgensteina z ostatniego punktu Traktatu: "O czym się nie da mówić, o tym trzeba milczeć".

Antynomia piąta: *interes versus zainteresowanie*

Antynomia ta stanowi społeczną wersję antynomii drugiej (*czas versus chwila*), lecz w przeciwieństwie do tamtej, mającej wymiar metafizyczny, sprowadza się do aspektu medialnego. W dużym uproszczeniu: chodzi o to, by przyciągnąć uwagę. Wracając do porównania kończącego opis czwartej antynomii: chodzi o to, by jak najwięcej osób miało taki sam sztandar. Współczesne środki masowego przekazu stanowią, *ex definitio*, humus piątej antynomii, odgrywając swą rolę w sposób zasługujący na logarytmiczną wielokrotność Oscarów *Titanica*. O ile w kulturze interes odnosi się zawsze do czegoś, co nań zasługuje lub powinno zasługiwać, o tyle cooltura obdarowuje zasługą to, co interesuje. Szerokość i powszechność zjawiska jest porażająca, gdyż rozciąga się od sondaży wyborczych w skali globalnej, po dostosowanie wyglądu paczki chipsów do bieżącego gustu lolitki (lub lolitka, by zachować polityczną poprawność) z jednocyfrowym ilorazem inteligencji. Staje się to możliwe dzięki współczesnej technologii, pozwalającej na przestawienie linii produkcyjnej całej fabryki w czasie krótszym niż zlokalizowanie żywiciela przez binarny mózdzek komara.

Zainteresowanie w coolturze ma dwa zasadnicze wymiary. Pierwszy z nich, pasywny, polega na selektywnym nastawieniu na recepcję wyłącznie bodźców temporalnych. Może przybierać najróżniejsze formy, choć zawsze zachowuje esencjalne cechy. Złota młodzież przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych protestowała gromko i gwałtownie przeciwko złym burżujom tylko po to, by w latach osiemdziesiątych prze-

poczwarzyć się w ułożonych ludzi sukcesu, zaludniających giełdowe parkiety. A wszystko to, dlatego że nagle uświadomili sobie oni, iż ich niechęć do kapitalizmu nie wynika ze wstrętu do garnitury szytego na miarę i wakacji na Hawajach, lecz ze zwykłej awersji do pracy. Następne pokolenia nie odziedziczyły wprawdzie wstrętu do wakacji w tropikach, za to niechęć do pracy spotęgowała się w nich wielokrotnie. Sytuację tę wyraża doskonale hiszpańskie przysłowie: "Żyj z twoich rodziców dopóty, dopóki nie będziesz mógł żyć z twoich dzieci".

Aktywny aspekt coolturowego zainteresowania prezentują wszechobecne i wszechmogące media, które już dawno temu zauważyły, iż odbiorca staje się coraz bardziej leniwy i by do niego dotrzeć, należy preparować produkt w sposób umożliwiający natychmiastową asymilację. Lekarstwa tworzone dawniej tygodniami przez wytrawnych alchemików zastąpiła lekkostrawna pastylka w antyseptycznym opakowaniu jednorazowego użytku; poważnego męża stanu, wiedzącego, czym jest dobro ogółu, podmienił wciśnięty w garnitur z wyprzedaży, troglodyta z siekierą w charakterze argumentu politycznego; a symbolem poważnych badań naukowych stało się wystukanie kilku liter w Yahoo lub Google. Nikogo (lub prawie nikogo) to nie razi, bo takie jest właśnie zapotrzebowanie społeczne, a jak wiadomo, popyt stwarza podaż. Na szczęście, pozostają jeszcze niszowe rezerwy kultury, przebijające rzadkością i małością najśmielsze wizje Huxleya. Pojawiać się zaczyna także swoista "kultura kontaktu" (w wersji coolturowej: "cooltura styknięcia"), zachowująca dawne ideały i bez najmniejszych wyrzutów sumienia korzystająca pełną paszczą z dobrodziejstw technologicznych cooltury. Ten, rosnący z wolna, sektor konsumentów kultury i cooltury obrazuje doskonale scenka rodzajowa z jednej z madryckich topowych restauracyjek, w której panowie intelektualisci, piszący do suplementów kulturalnych najpoczytniejszych hiszpańskich periodyków - spożywszy galicyjskiego homara po cygańsku w delikatnym sosie z suszonych śliwek, wprost z arabskiej dzielnicy andaluzyjskiej Alhambry, pałac kubańskie *puros* Montecristo pod najlepszy rocznik przedniego jerezu Cardenal Mendoza - uraczyli mnie niedawno morałem: "Dobrze, że nadal można myśleć jak Grecy; walczyć jak Trojanie i umierać jak Rzymianie". A pewnie, że można, zwłaszcza przy homarze, cygarze i jerezie.

Wygląda zatem na to, że piąta antynomia ma szansę na pokojowe rozwiązanie na drodze sybaryckiej ewolucji. Przejdźmy więc do ostatniej i najbardziej ogólnej antynomii.

Antynomia szósta: *osadnik versus turysta*

„Nihil novi sub sole”, cytując Koheleta, bo antynomię tę odkrył już Bauman, choć wyraził ją nieco szerzej i ogólniej. Typ osadnika, tak charakterystyczny dla kultury, jest daleki od zaliczenia w poczet gatunków zagrożonych wymarciem, grozi mu natomiast strukturalna rachityczność. W przeciwieństwie do niego typ turysty zaludniającego tłumnie wszystkie poziomy cooltury rośnie szybciej, niż czerstwy młodzian w dresie po sterydach ze Stadionu. Osadnik z zasady nie godzi się na pierwsze dwie antynomie, uważając, iż zarówno jakość, jak i stałość stanowią, razem i z osobna, *conditio sine qua non* przetrwania ludzkości. W przeciwieństwie do niego turysta, który z łaciną zawsze był na bakier, może je uznać za ewentual-

PROGI (PO)NOWOCZESNOŚCI

ny warunek *sine qua non*, o ile uzyska społeczny konsensus. Na marginesie warto dodać, że dwa ostatnie zdania stanowić mogą doskonały test na przynależność do kultury bądź *cool*cultury. Osadnik zajmuje się przede wszystkim oswajaniem świata, z którym nawiązuje egzystencjalny kontakt. W przeciwieństwie do niego kontakt turysty ze światem jest czysto wirtualny i zdecydowanie przedkłada on dziczyznę nad cywilizację. Co ciekawe, sama „dzczyzna” była jedną z pierwszych, która to odkryła. *Cool*culturalny turysta zażywa zatem emocjonującego spektaklu w wydaniu „dzikich”, nie zdając sobie sprawy z tego, że owi „dzicy” płacą kilkunastocyfrowe honoraria wyspecjalizowanym choreografom, a na samo przedstawienie przyjeżdżają klimatyzowaną limuzyną terenową w towarzystwie równie „dzikiej” małżonki, z kilkoma doktoratami uniwersytetu Harvarda.

Klasyczny model romantycznego osadnika wydaje się zatem zanikać, ustępując miejsca osadnikowi wyrachowanemu, opróżniającemu bez skrupułów kiesę turysty, by móc zbudować sobie stabilny świat wysokich jakości. Nie ma przy tym znaczenia, czy turystą jest klient luksusowych biur podróży, pochłaniacz telewizyjnych dzienników, czy wyznawca supermarketowej wiary, sumiennie wypełniający przykazanie spędzenia wraz z rodziną niedzieli na pielgrzymce od jednego hipermarketu do drugiego. Osadnik wyrachowany i tak stworzy dla niego odpowiednią przynętę.

Szósta antynomia zdaje się więc znajdować rozwiązanie na poziomie najprostszej walki o byt, a dzieje się tak, dlatego że osadnik (tak romantyczny, jak wyrachowany) jest o wiele lepiej przystosowany do survivalowych warunków współczesności. Na dodatek ma za sobą tysiące lat tradycji i doświadczeń, do których nie ma dostępu turysta. Jednak definitywne rozwiązanie szóstej antynomii nie leży w interesie żadnej ze stron, wolno więc wnioskować, iż zasadnicza linia ewolucyjna zmierzać będzie raczej w stronę wytworzenia układu symbiotycznego, niż ku wytrzebieniu któregoś z gatunków.

Typ osadnika ma swe korzenie w niepamiętnych czasach i odwołuje się nieustannie do odwiecznego pragnienia oswojenia rzeczywistości. Wynikają z tego konkretne konsekwencje. Przede wszystkim osadnik zdaje sobie sprawę z tego, że proces oswojenia stanowi zajęcie dla wielu pokoleń i wymaga od każdego z nich określonej stałości w dążeniu do celu. W przeciwieństwie do niego typ turysty odpowiada podręcznikowemu modelowi ekonomicznemu „z ulicy przez salon na ulicę w trzy pokolenia” (dziadek był nikiem i od zera zbudował imperium, ojciec owo imperium umocnił i rozbudował, zaś syn wszystko przepuścił i radośnie wrócił na ulicę), sytuując się z wyboru na miejscu ostatnim i z konieczności, aczkolwiek z nieukrywaną niechęcią, zajmując także miejsce drugie. Osadnictwo ze swej istoty wymaga określonego przywiązania do miejsca i wartości w nim reprezentowanych, a zatem w mobilnym świecie globalizacji staje się coraz trudniejsze do zrealizowania. Osadnik odkrył więc nowy wymiar stałości. Skoro nie może nigdzie osiąść na stałe, coraz częściej przenosi swą stabilność z wymiaru przestrzennego w wymiar duchowy. Tym samym mamy obecnie do czynienia z osadnictwem mentalnym, połączonym z ogromną mobilnością czasoprzestrzenną. Dawna maksyma „Mój dom jest tam, gdzie znajduje się moja biblioteka”, dzięki współczesnej technice zostaje przekształcona w nową „Mój dom jest tam, gdzie mogę mojego laptopa podłączyć do Internetu”. Mimo tak radykalnej zmiany punktu odniesienia, nadal mamy do

czynienia z zachowaniem odwiecznego pragnienia oswojenia rzeczywistości, dzięki czemu osadnik ciągle różni się od turysty. Koncepcja domu obecna w osadnictwie jest całkowicie obca turyście, który nad dom zdecydowanie przedkłada hotel, zostawiając innym żmudne dzieło osvajania świata. Pojawia się co prawda dom, lecz jest to dom na miarę potrzeb turysty. Klasycznym przykładem takiego domu jest sztuczne środowisko mieszkalne Wielkiego Brata, w którym – po starannym castingu – zamieszkują jedni turyści tylko po to, by dać się podglądać innym turystom. Mimo iż środowisko to nadaje się do zasiedlenia, to sensem jego istnienia jest dostarczanie wrażeń tak uczestnikom, jak i widzom. Na dodatek panujące tam warunki zdecydowanie odbiegają od standardów krajowych (i nie zależy to bynajmniej od kraju emisji programu), dzięki czemu powstaje sytuacja kreacji ideałów, oparta na prostym instynkcie zazdrości. Aby stwierdzić, że król jest nagi, wystarczy zrobić wirtualną listę dialogową. Pozbawiony obrazu i dźwięku Dom Wielkiego Brata nie wykazuje większej aktywności intelektualnej, niż rozumek ameby, poszukującej pożywienia i rozmnożenia. Być może właśnie dlatego jest tak atrakcyjny.

W nieoswojonym świecie turysty przekształceniu ulega także koncepcja doświadczenia, która zmienia się z poznania w najprostszą rejestrację. Turysta zajmuje się przede wszystkim kolekcjonowaniem i nie zależy mu na głębszym wnikięciu w istotę rzeczy. Widać to najlepiej na przykładzie tabunów turystów pędzących od jednej atrakcji do następnej, robiących tysiące zdjęć i filmów tylko po to, by po powrocie dołączyć to wszystko do kolekcji wrażeń, zapełniających kolejne twarde dyski. Wrażeń tych jest tak dużo, że nawet nie ma czasu, by do nich powrócić. Turysta nie ma zresztą nawet takiej potrzeby. Zdjęcia robi nie po to, by je później oglądać w towarzystwie rodziny i sąsiadów, lecz po to, by je umieścić w kolejnym albumie lub dołączyć do jeszcze jednej galerii w YouTube. Pęd kolekcjonerski nie prowadzi do stworzenia żadnej ekspozycji. Bywa jednak, że turysta decyduje się na uporządkowanie swych wrażeń, stwierdzając z niesmakiem, że – mimo tysięcy fotek i filmików – wcale nie jest oryginalny, bo przecież wszyscy pozostali turyści nieustannie fotografują to samo z tej samej pozycji. Różnica sprowadza się do modelu i jakości aparatu fotograficznego.

Turysta ma swoje ulubione doświadczenia i traktuje je z wielkim nabożeństwem. Jest to swoisty fetyszizm coolturowy, charakteryzujący się wzrastającym zapotrzebowaniem na kolejną i coraz mocniejszą dawkę wrażeń. W ten sposób turysta poszukuje szczęścia, nie zdając sobie sprawy, że z czegoś, co w swej istocie jest produktem ubocznym, robi główny cel dążeń. Idąc za klasykami kultury: ze szczęściem rzecz się ma tak, jak z ciepłem wydzielanym przy pocieraniu rąk. Jest ono efektem ubocznym, a nie celem samym w sobie. Dla turysty jest to niemożliwe do przyjęcia, więc całą swą energię kieruje ku znalezieniu ciepła bez tarcia. Turysta jest w tym do pewnego stopnia duchowym potomkiem Kanta, lecz dawny imperatyw kategoryczny mistrza z Królewca przerobił po swojemu, dzięki naukom Hegla w interpretacji Derridy, Lacana, Lyotarda et consortes. Swoją drogą, duch heglowskiej triady unosi się nieustannie nad współczesną coolturą, wykazując się nadzwyczajną odpornością na najróżniejsze egzorcyzmy, którymi kultura usiłuje go przepędzić. Atrakcyjność Hegla bierze się nie z jego lektury – o co przedstawiciele cooltury trudno posądzać – lecz ze swoistego

PROGI (PO)NOWOCZESNOŚCI

rezonansu duchowego, dzięki czemu przejawia się na najbardziej elementarnym poziomie zachowań indywidualnych i społecznych.

Szósta antynomia jest bardzo trudna do systematycznego opisu, ze względu na jej złożoność i paradoksalność. Przedstawione wyżej zasadnicze elementy pozwalają jednak na uchwycenie jej istoty. Dzięki temu możemy się pokusić o strukturalny opis poznawczy antynomii nadrzędnej: *kultura versus cooltura*.

Antynomia pierwszego rzędu: *kultura versus cooltura*

Zgodnie z teorematem Gödla, pryncypia pierwszego rzędu są niemożliwe do udowodnienia w ramach systemu, w skład którego wchodzi. Przy analizie antynomii nadrzędnej zastosować zatem należy metodę znaną wszystkim matematykom i sprowadzającą się do pytania: jaka jest relacja Wielkiego Twierdzenia Fermata do Twierdzenia Pitagorasa? Poszczególne, wyżej sformułowane, antynomie stanowią teorematy szczegółowe ogólniejszej zasady wyższego rzędu i jako takie powinny być traktowane. Nieuchronnie jednak musi pojawić się pytanie, czy suma bytów i relacji, składających się na określony stan rzeczy wyczerpuje go, czy może stan rzeczy jest czymś więcej, niż tylko sumą składową jego bytów i relacji. Oto pytanie na miarę Leibniza. Odsuwając na dalszy plan metafizyczne dyskusje, wypada zastanowić się, na ile możliwa jest analiza elementów składowych zjawiska, charakteryzującego się ogromną płynnością. Opisanie jednego z kluczowych elementów sprawia, że wszystkie pozostałe ulegają daleko idącej modyfikacji. Nie pomagają przy tym ani analiza fraktalna, ani metasocjologiczna teoria katastrof, by nie wspomnieć już o opisach klasycznych. Sformułowanie jednej antynomii powoduje natychmiastową transformację pozostałych. Oto dylemat na miarę Heisenberga. Dodatkową komplikację stanowi łatwość asymilacji elementów sprzecznych, tak charakterystyczna dla cooltury. Dziedzicząc po Heglu całą schedę, cooltura wpisuje sprzeczność w swą istotę, przypisując – raz mimochodem, raz z premedytacją – każdego badacza, pochodzącego z kultury o najczarniejszą rozpacz metodologiczną. Prywatny język Wittgensteina, dopuszczalny jako filozoficzne curiosum, nie nadaje się absolutnie do użycia w świecie realnym, a w tym właśnie języku cooltura mówi, pisze i myśli. Wśród dawnych mistrzów nie ma nikogo, komu można by przedłożyć ten problem.

Antynomia *kultura versus cooltura* widziana od strony cooltury zdaje się podlegać interesującej ewolucji. Widać to doskonale, gdy porównamy *Matrix* Wachowskich z *Avatar* Camerona. W *Matrixie* istnieje jeszcze wyraźna granica pomiędzy światem realnym a wirtualnym, czego dowodem jest fakt, że śmierć w jednym ze światów powoduje zgon w drugim. *Avatar* uwolnił się już od tej niedogodności, uzyskując tym samym zatarcie realnej różnicy pomiędzy dwoma światami. Można przypuszczać, że następnym krokiem będzie uwolnienie podmiotu (trudno tu mówić o osobie) od jarzma jednostkowości. Zapowiedź takiego kroku znajdujemy już w finałowej scenie trzeciej części *Matrixa*, gdy agent Smith walczy z Neo, mając za publiczność tysiące innych Smithów. U Wachowskich Smith nadal jest jednak tym samym Smithem, choć zwielokrotnionym, a świat jego świat, mimo że zaludniają go sami Smithowie, pozostaje nadal homogeniczny. Cameron tematu nie pod-

jął, musimy więc poczekać na kogoś, kto pokaże nam świat rodem z *Avatara*, zaludniony przez samych Smithów, przy czym każdy z nich będzie różny od wszystkich pozostałych. Nie jest to wyzwanie trudne, gdyż wystarczy rozejrzeć się wokół i opisać filmowo antynomię *kultura versus cooltura*. Znalezienie sponsora miliardowego budżetu nie powinno być wielkim problemem, zaś całą resztę weźmie na siebie odpowiednio szybki procesor graficzny. Listę dialogową można pobrać z Domu Wielkiego Brata.

Wracając do zacytowanych wyżej trzech wielkich matematyków, nie sposób nie zauważyć, iż punkt widzenia w znacznym stopniu determinuje linię rozwoju. Pitagoras, Fermat, czy Gödel oglądali świat z perspektywy kultury i w swych badaniach nigdy poza tę perspektywę nie wyszli. Co więcej, było dla nich rzeczą niewyobrażalną, by mogła istnieć jakaś inna perspektywa. W czasach przejściowych, zanim cooltura osiągnęła pełnoletniość, podejrzania takie nieśmiało zaczęły kiełkować tu i ówdzie. Klasycznym przykładem jest szok, jaki przeżył Wittgenstein, gdy zdał sobie sprawę z tego, że spora część jego kolegów z Koła Wiedeńskiego bez większej żenady zasięga porady jasnowidzów i wróżek różnej maści. Ot, dylemat Pascala w pozytywistycznym wydaniu. Podczas gdy Wittgenstein się gorszył i oburzał, w innym miejscu, oddalonym nieco w czasie i przestrzeni, Bohr, zapytany przez innego fizyka o to, co robi końska podkowa na futrynie drzwi wejściowych jego domu, odpowiedział: "Wprawdzie ja w to nie wierzę, co w niczym nie zmienia faktu, że to działa". Jasno i bezpośrednio, jak na fizyka kwantowego przystało. Nowa perspektywa zaczęła uzyskiwać równoprawny status. Etap równouprawnienia trwa nadal i trudno przewidzieć, jak potoczą się dalsze losy ewolucji naszej antynomii. Zamiast wróżyć z fusów, możemy się jednak pokusić o krótkie scharakteryzowanie możliwych scenariuszy.

”

Klasyczny model romantycznego osadnika wydaje się zatem zanikać, ustępując miejsca osadnikowi wyrachowanemu, opróżniającemu bez skrupułów kiesę turysty, by móc zbudować sobie stabilny świat wysokich jakości. Nie ma przy tym znaczenia, czy turystą jest klient luksusowych biur podróży, pochłaniacz telewizyjnych dzienników, czy wyznawca supermarketowej wiary, sumiennie wypełniający przykazanie spędzenia wraz z rodziną niedzieli na pielgrzymce od jednego hipermarketu do drugiego. Osadnik wyrachowany i tak stworzy dla niego odpowiednią przynętę. .

Kultura versus cooltura. Perspektywy rozwoju

Mając w wielkim poważaniu metodologię triady, postanowiłem zastosować ją do opisu perspektyw. Tak więc na pierwszym poziomie mamy trzy możliwe podejścia do problemu: optymistyczne, pesymistyczne i realistyczne. Każdy z elementów dzieli się na trzy części: radykalną, umiarkowaną i bezradną. Uzupełnienie stanowi triada apokaliptyczna, czyli możliwe wersje katastroficzne. Dla uproszczenia postanowiłem uwypuklić jedynie podstawowy podział, pozostawiając szczegółowe rozróżnienia bez nagłówków.

WERSJA OPTYMISTYCZNA

Optymizm w podejściu do antynomii *kultura versus cooltura* charakteryzuje przede wszystkim środowiska bezpośrednio związane z postępowaniem technicznym, utożsamiające (w znacznej mierze błędnie) nośnik z przekazem. Ogromny wzrost liczby dostępnych nośników nie przekłada się jednak na podniesienie jakości przekazywanych treści. Optymizm radykalny hołduje twierdzeniu, że problem nie istnieje i nie ma żadnej antynomii. Zarówno kultura, jak i cooltura są przejawami tej samej rzeczywistości, zaś konflikt pomiędzy nimi jest całkowicie pozorny. W ramach optywizmu radykalnego istnieje niszowy nurt fundamentalistyczny, głoszący, że nie ma żadnej cooltury, a cały problem jest wymysłem sfrustrowanych intelektualistów, którzy go zmyślili, by mieć o czym pisać. Na szczęście, jak to zwykle z fundamentalistami zwykle bywa - o ile nie zabierają się za obcinanie głów - pozostają hałaśliwi i niszowi, więc nie warto się nimi zajmować.

Inaczej ma się sprawa z optywizmem umiarkowanym, przybierającym postawę wycofującą, z nadzieją, iż coś dobrego z tej antynomii wyniknie. Zacytowani wyżej madrycy literaci należą do tej właśnie grupy i ich postawa jest wysoce symptomatyczna. Do grona optymistów pozytywnych zaliczyć należy także powiększające się z wolna grono technologicznych magów. Zgodnie ze znaną od zawsze maksymą mówiącą, że odpowiednio zaawansowana technologia ma więcej wspólnego z magią, niż z nauką, grono to wypracowało sobie wygodne i dobrze płatne miejsce, blisko szczytów społecznej hierarchii, ciesząc się powszechnym i zabobonnym poważaniem. Trudno się więc dziwić ich optywizmowi.

Ostatnią grupę stanowią optymiści bezradni, kwitujący antynomię stwierdzeniem: a co my niby mamy z tym zrobić? Od pesymistów bezradnych różni ich wyłącznie nastawienie emocjonalne.

WERSJA PESYMISTYCZNA

Wśród pesymistów prym medialny wiodą radykałowie, głoszący powszechny upadek cywilizacji i wychodzący z założenia, że jest źle, a może być tylko jeszcze gorzej. Proroctwa tego rodzaju zawsze i wszędzie sprzedawały się doskonale, więc temu gatunkowi bynajmniej nie grozi wymarcie.

Pesymizm umiarkowany stanowi negatywną wersję umiarkowanego optywizmu i ogranicza się do westchnienia: Jeszcze nie wszystko stracone. W przeciwieństwie do swej wersji optymistycznej charakteryzuje się całkowitą impotencją i emisja westchnień stanowi jedyny przejaw działalności, na jaką jest się w stanie zdobyć.



Swoją drogą, duch heglowskiej triady unosi się nieustannie nad współczesną coolturą, wykazując się nadzwyczajną odpornością na najróżniejsze egzorcyzmy, którymi kultura usiłuje go przepędzić.

Pesymizm bezradny stanowi ciemną stronę swego optymistycznego odpowiednika i podobnie, jak on sprowadza się do rozłożenia kończyn górnych w jednoznacznym geście.

WERSJA REALISTYCZNA

Realistyczną triadę otwiera model radykalny, powiewający sztandarem: Ograniczmy się do opisu. Do grupy tej zaliczają intelektualiści wszelkiej maści i pokroju, zniesmaczeni marksistowskim prymatem działania nad myśleniem. Dzięki nim uniwersyteckie księgarnie wypełnione są tonami makulatury, opiewającej moralne zwycięstwa w świecie, w którym sarmacką szablę dawno zastąpił kijaszek bejsbolowy.

Realizm umiarkowany oprócz opisu dopuszcza wprawdzie możliwość działania, lecz jest ono tak rachityczne, że każdy poważniejszy wysiłek grozi całkowitym kolapsem. Cóż, wszak nie sposób domagać się od książkowego mola, by stanął w szranki z Mikem Tysonem.

Ostatnią formą realistyczną jest wersja bezradna, sprowadzająca całą aktywność do sfery prywatnej pod hasłem: Opisuujemy i działajmy, byle na swoim i dyskretnie. Nic dodać, nic ująć.

Wersje apokaliptyczne

Istnieją trzy wersje apokaliptyczne. Pierwsza z nich głosi, że jeden z elementów antynomii odniesie całkowite zwycięstwo nad drugim, po czym zapanuje powszechne szczęście, zgoda i braterstwo. Na moje oko, zbyt ładne, by mogło być prawdziwe.

W wersji drugiej też mamy zwycięstwo jednej ze stron, przy czym później, zamiast zgody i braterstwa dochodzi do tyranii monokultury. Teoretycznie jest to możliwe, zaś w praktyce dowodzi tego przykład oszałamiającego sukcesu panów: Hitlera, Stalina, Mao, czy Castro. Na szczęście monokultura nie zwykła żyć dłużej od swych ojców, dzięki czemu wracamy do punktu wyjścia.

Ostatnią wersję apokaliptyczną, do zwolenników której sam się zaliczam, podsumować można dziecięcym morałem: Każdy wraca do swojej bajki i wszyscy są nadal źli i sfrustrowani. Wszystko wskazuje na to, że - mimo oceanów zużytego atramentu, hektarów wydrukowanego papieru i kilku rozbitych czerepów - tendencja ewolucyjna antynomii *kultura versus cooltura*, w najbliższym czasie będzie zmierzać właśnie w tym kierunku.

Morał

Niniejszy tekst nie posiada żadnego przypisu, gdyż cytowane odniesienia są albo powszechnie znane i należą do całokształtu wiedzy humanistycznej na poziomie podsta-

PROGI (PO)NOWOCZESNOŚCI

wowym, albo wymagałyby przypisów przekraczających rozmiarami Borgesowską bibliotekę Wieży Babel. Metodologia została dostosowana jednocześnie do odbiorców kultury i cooltury, przez co ewentualny recenzent zmuszony będzie do jednoznacznego opowiedzenia się po jednej ze stron, dzięki czemu jakakolwiek próba recenzji już w punkcie wyjścia będzie tendencyjna. A morał? Cóż, nadal mam nadzieję, że jakaś dobra (i odpowiednio zasobna) duszyczka podaruje mi kiedyś oficerski model Calatravy, a gdy pytają mnie o morał, wszystkim i zawsze odpowiadam tak samo „Don't worry, be cool”.■

O AUTORZE:

Adam Jakub Kwaśniak - urodził się w 1969 r. w Rawie Mazowieckiej. Po studiach filozoficznych i teologicznych w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie i Wyższym Seminarium Duchownym w Łowiczu otrzymał w 1995 r. święcenia kapłańskie w Diecezji Łowickiej. W 1999 r. uzyskał doktorat z filozofii w Uniwersytecie Navarry w hiszpańskiej Pampelunie. W latach 2000 - 2006 wykładał filozofię w różnych uczelniach wyższych centralnej Polski. W 2006 wstąpił do hiszpańskiego klauzurowego opactwa trapistów Santa María de la Oliva, w którym aktualnie pełni funkcje kościelnego, krawca i stolarza.